Nr. 146. We Lwowie Poniedziałek dnia 28. Maja 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 39 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Donlesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Debata szkolna w radzie miejskiej.

Lwów 27. maja.

I. Ostatnie poufne posiedzenia rady miejskiej poświęcone były debacie nad sprawozdaniem prof. dra Gerstmana, jako delegata gm. m. Lwowa do rady szkolnej krajowej. Podawszy obszernie całą dyskusję i zarzuty, podniesione przeciw sprawozdawcy, uważamy za słuszne przytoczyć w całości odpowiedź dra Gerstmana i umotywowanie jego stanowiska.

Na posiedzeniu rady miejskiej z dnia 23. b. m. odpowiedział delegat rady miejskiej do rady szkolnej krajowej dr. Teofil Gerstmann w półtoragodzinnem przemówieniu na wszystkie interpelacje i uwagi, jakie w ciągu dyskusji nad jego sprawozdaniem z ubiegłego trzechlecia wystosowane zostały przez pp. radnych do delegata.

Ks. Korzeniowski wyraził życzenie, ażeby katecheci brali udział w konferencjach nauczycielskich. Życzenie to słuszne wyprzedziła już rada szkolna krajowa, wydając przed rokiem okólnik, w którym zaznaczyła, że udział księży katechetów w obradach konferencyj okręgowych jest bardzo pożądany.

Życzeniu p. r. Kordysa, ażeby młodzież już przed dziesiątym rokiem życia mogła wstępować do szkoły średniej, nie może rada szkolna krajowa zadość uczynić, ponieważ wiek minimalny, uprawniający do wstąpienia do szkoły średniej, unormowany jest specjalną ustawą państwową. Nie mogłyby też starania o zmianę tej ustawy w radzie państwa żadnego mieć powodzenia, wobec faktu, że wiekiem przeciętnym uczniów I. kl. szkół średnich jest rok 11, a nie rok 10, że więc publiczność sama faktycznie o rok później dzieci swoje do szkół średnich oddaje, niż na to ustawa pozwala.

Na interpelację p. radnego Sembratowicza odpowiedział delegat, że podwyższenie czesnego, które w roku 1886 zarządził minister oświecenia, w sferach nauczycielskich przyjęte zostało bardzo niesympatycznie, zwłaszcza, że zarządzenie to połączone było ze znacznem umniejszeniem legalnego dochodu dyrektorów szkół średnich, którym odjęto dawniej przyznaną tantiemę od poboru czesnego, a pozostawiono czynności rachunkowe, znacznie nawet utrudnione. Rada szkolna krajowa nie ma żadnego wpływu na ustanawianie wysokości czesnego, które we wszystkich krajach koronnych jest jednakowe; unormowanie czesnego należy do atrybucji władzy prawodawczej; ówczesny minister oświecenia zastrzegł się jednak przeciw temu i reklamował to prawo dla władzy wykonawczej.

Na zapytanie p. Sembratowicza, dla czego rada szkolna krajowa mianuje suplentów nieegzaminowanych, wyjaśnił delegat, że dzieje się to z konieczności, bo egzaminowanych kandydatów nie ma nawet podostatkiem do obsadzenia stałych posad nauczycielskich; a odnosi się to mianowicie do posad nauczycielskich w gimnazjach z ruskim językiem wykładowym, które muszą wakować dla braku kandydatów.—Na zapytanie tego interpelanta, czy członek rady szkolnej krajowej ma obowiązek referowania, odpowiada delegat, że wedle regulaminu rady rady szkolnej krajowej, każdy jej członek jest obowiązany przydzielone mu referaty załatwiać; a że się delegat od tego obowiązku nie uchylał i nie chciał być tylko biernym asesorem, z tego mu chyba nikt zarzutu zrobić nie może.

Na zapytanie p. Rewakowicza odpowiada delegat, że przenoszenie nauczycieli w drodze służbowej na inną posadę nie jest „wynalazkiem nowego kursu", lecz jest uzasadnione w § 9. ustawy szkolnej, który wyraźnie określa, w jakich wypadkach i pod jakiemi warunkami przeniesienie takie może być zarządzone. Jest ono w wielu wypadkach łaską dla nauczyciela, bo zapewnia mu zwrot kosztów przesiedlenia się i usuwa skutki dotkliwe, połączone z przeniesieniem w drodze dyscyplinarnej. Z natury rzeczy wynika, że przeniesienia takie w drodze służbowej następują tylko w wypadkach rzadkich, a koniecznych, gdyż obciążają fundusz szkolny. — Na uwagi p. Rewakowicza, że zaprowadzone dla uczniów szkół średnich mundurki utrudniają ubogiej młodzieży wstęp do tych szkół, oświadczył delegat, że zaprowadzenie tych mundurków było przecież postulatem całego kraju, gdyż Sejm krajowy jednomyślną rezolucją, dwukrotnie ponawianą, tego się domagał. Wprawdzie p. Rewakowicz twierdzi, że ewentualny plebiscyt możeby się odmiennie w sprawie mundurków studenckich oświadczył, ale skoro konstytucja nasza nie zna plebiscytu, musimy uchwały Sejmu krajowego uważać za legalny wyraz życzenia całego kraju, nie ulegający już krytyce jednostek. A że uwzględnienie tej rezolucji sejmowej pojęto jako koncesję dla kraju (w innych prowincjach austrjackich nie ma jednolitego ubrania dla młodzieży szkolnej), najlepszy na to dowód w tem, że nowy minister oświaty, wyjednawszy najwyższe postanowienie cesarskie, zezwalające na zaprowadzenie mundurków, telegraficznie zawiadomił o tem p. namiestnika w przeddzień otwarcia Sejmu krajowego, ażeby Sejm krajowy na pierwszem swem posiedzeniu dowiedzieć się mógł, że rezolucja jego została przez rząd uwzględnioną.

Następnie wyjaśnia dr. Gerstmann, że uwaga radnego p. Syroczyńskiego co do podręcznika historji polskiej odnosiła się nie do treści tej książki, lecz do karty tytułowej, i że tytuł tego podręcznika odpowiada w zupełności planom szkolnym i przyjętej tamże terminologji.

P. Głodziński użalał się na arbitralną klasyfikację niektórych nauczycieli, podnosząc, że z ust pewnego nauczyciela usłyszał zdanie, iż nauczyciel nie jest na to, aby uczniów wyuczyć, tylko, aby ich wypytać i sklasyfikować. Delegat wdzięczny jest p. Głodzińskiemu za postawienie tej interpelacji, która daje mu możność wypowiedzieć publicznie, jak się władza szkolna zapatruje na sprawę klasyfikacji, sprawę drażliwą, będącą źródłem rozlicznych goryczy i nieporozumienia między szkołą i domem.

Przedewszystkiem więc zaznacza dr Gerstmann, że twierdzenie owego nauczyciela, które p. Głodziński przytoczył, jest wręcz sprzeczne z zapatrywaniem rady szkolnej krajowej, która zawsze i przy każdej sposobności najdobitniej wypowiada zasadę, że zadaniem nauczyciela jest nauczenie uczniów przepisanego przedmiotu i że w myśl tej zasady, władza szkolna czyni nauczycieli do pewnego stopnia odpowiedzialnymi za postępy uczniów. Władza szkolna nie pochwala wprawdzie klasyfikacji zbyt pobłażliwej, mogącej uczniów zdemoralizować, ale z drugiej strony jeszcze bardziej potępia klasyfikację arbitralną. P. Głodziński podniósł, że od każdego wyroku jest możliwa apelacja, tylko nauczyciel wydaje wyrok nieodwołalny, a cenzura ujemna jest czasem karą nader dotkliwą, bo skazuje na utratę całego roku.

Delegat podnosi, że w zakładzie, jego kierownictwu powierzonym, tak zarządził, iż tego „nieodwołalnego wyroku", to jest cenzury ujemnej nie zapisuje się indywidualnie, tylko na konferencji; wyrok więc zapada nie inaczej, tylko kolegjalnie na podstawie zapisków urzędowych, co dla każdego sumiennego nauczyciela jest bardzo pożądanem i co uchyla możliwość kwalifikacji dowolnej. W zakładzie tym zdarzył się tylko raz jeden wypadek, że profesor matematyki z powodu chorobliwego pessymizmu i błędnego zastosowania przepisów klasyfikacyjnych chciał kilku uczniów jednej z klas najwyższych pozbawić promocji do klasy wyższej. Mowca wystąpił wtedy w obronie uczniów i nie pozwolił im wyrządzić krzywdy: a władza wyższa, do której się odniósł, zarządzenie to zatwierdziła, stwierdzając tem, że klasyfikacji arbitralnej nie dozwala. Nie wahał się mowca wystąpić otwarcie w obronie słuszności, choć wiedział, że się przez to naraża na nieubłagalną niechęć owego profesora, której też teraz w całej pełni doświadcza, a nie wahałby się nigdy w danym wypadku tak samo postąpić.

P. radny Dzjędzielewicz w dłuższem przemówieniu podniósł, że rada szkolna krajowa przesłyszała snać pewne uwagi czy przestrogi, wypowiedziane publicznie przez osoby, zajmujące najwybitniejsze w kraju naszym stanowisko.

A mianowicie wspomniał, że dostojny ks. marszałek krajowy miał publicznie wypowiedzieć zdanie, iż w charakterze młodzieży dzisiejszej widoczna jest deprawacja. Nie powiedział jednak p. Dzjędzielewicz, gdzie i przy jakiej sposobności słowa te miały być wypowiedziane. Wobec tego niepodobna sprostować, lub odeprzeć zdania p. Dzjędzielewicza; to tylko z całą stanowczością twierdzi dr. Gerstmann, że gdyby z ust autonomicznego naczelnika kraju istotnie były kiedykolwiek padły słowa, któreby choć w przybliżeniu pojąć można jako apostrofę do rady szkolnej krajowej, nie byłoby to uszło uwagi tej magistratury, jakoteż uwagi posłów sejmowych i całej światłej publiczności. A ponieważ tak nigdy nie było, więc przypuszczać należy raczej pomyłkę jakąś u p. Dzjędzielewicza, który na wyraźne nawet zapytanie nie umiał powiedzieć, do jakiego przemówienia marszałkowskiego uwagi jego w radzie miejskiej, z wielką emfazą wypowiedziane, mogłyby się odnosić. Podniósł dalej p. Dzjędzielewicz, że ks. Jerzy Czartoryski na zeszłorocznym zjeździe pedagogicznym w Tarnopolu, jako prezes tego Towarzystwa, wypowiedział zdanie, dające wiele do myślenia o deprawacji charakterów młodzieży naszej. Pan Dzjędzielewicz nie wiedział, lub zapomniał może w tej chwili, że ks. Jerzy Czartoryski jest także członkiem rady szkolnej krajowej.

Wyklucza to więc wprost możliwość przypuszczenia, żeby słowa dostojnego prezesa Towarzystwa pedagogicznego mogły być uważane za apostrofę do rady szkolnej krajowej, którą, zdaniem p. Dzjędzielewicza, rada szkolna krajowa znowu przesłyszała. — Wszak ks. Czartoryski, jako członek tej magistratury, miałby prawo, a nawet obowiązek wprost tej władzy swoje uwagi i ewentualne wnioski przedstawić, gdyby widział, że jakieś zarządzenia ku naprawie złego, są pożądane.

Z zaboru rosyjskiego.

(*X. Y.*) II. Od dawna nikt już u nas nie ogląda się na współczucie Europy i na kombinacje polityczne. Skupiona w sobie Polska na siebie tylko liczy, co nie znaczy jednak, żebyśmy w odpowiednich okolicznościach z zatargów politycznych korzystać nie chcieli. Tymczasem zaś cierpliwie czekamy, wskazując Europie, czego od nas spodziewać się może. Ostatnia demonstracja była właśnie objawem tej wszelkiemi wysiłkami tłumionej, a wciąż nowemi prześladowaniami podsycanej nienawiści, którą w głębi serc naszych żywimy, której, gdyby jej puścić wodze, starczyłoby na wyprawienie nowej „krwawej jutrzni" nietylko w Warszawie, ale na całym obszarze Polski, Litwy i Rusi, wszędzie, gdzie brzmi polska mowa gdzie obok nas i z nami pod jarzmem tyranji i samowoli uginają się ciemiężone i wyzyskiwane narody. Nienawiść ta rośnie z dniem każdym, z każdą krzywdą nową, z każdem bezprawiem, ogarnia coraz większe obszary, coraz więcej ludów. A kiedy wreszcie poczuje się na siłach, lub kiedy moc obca ją wyzwoli, wybuchnie na całej przestrzeni carstwa „od chłodnych skał Finlandji do ognistej Kolchidy".

O tem dziś już wie i coraz częściej, coraz dokładniej dowiadywać się będzie Europa. Nie od dwóch, ale od wielu lat zbiera się ta nienawiść w sercach narodu naszego; wytwarza ją i umacnia ten haniebny system rządowy, który nas gnębi i haniebniejszy jeszcze stosunek inteligencji rosyjskiej do tego systemu. Nie od „polityków zagranicznych" idzie zachęta; warunki życia naszego w zaborze rosyjskim wystarczają zupełnie do rozbudzenia uczuć, które zemsta jedynie nasycić może. We wszystkich warstwach społeczeństwa jednakowo gnębionych, wyzyskiwanych i poniewieranych, rośnie w ciągu ostatnich kilkunastu lat nienawiść do rządu i narodu rosyjskiego. Ogarnęła ona i te klasy, które rząd moskiewski usiłuje przeciwstawić inteligencji. Gwałty dokonywane w Łodzi, Żarardowie, a świeżo w Sielcu (pod Sosnowicami), zbrodnie takie, jak w Krożach i Śledzianowie, nie mówiąc o codziennie powtarzających się mniej głośnych bezprawiach i nadużyciach, uczyniły Rosję przedmiotem nienawiści ludności wiejskiej i proletarjatu robotniczego.

Czego chcemy, wie o tem *Dniewnik* i wie dobrze rząd, którego pismo to jest organem. Nie z p. Krestowskim zresztą rozprawiać będziemy o naszych dążeniach i żądaniach, ale korzystamy ze sposobności, żeby zaznaczyć to, co wyznaje świadomie lub czuje bezwiednie całe społeczeństwo. — Tak, nienawidzimy was mściwem uczuciem gnębionych i poniewieranych niewolników, całą potęgą rwącej się do życia i czynu, a gwałtownie hamowanej energji, która nawet w najspokojniejszej pracy nie może się ujawnić. Nienawidzimy was straszną nienawiścią ludzi zrozpaczonych, którym przemoc odjęła wszystkie prawa, a dziś wydziera ostatni kawałek chleba, nienawiścią wydziedziczonych i poniżonych, która im bardziej jest tłumioną, tem silniej się rozpala..

Teraz dopiero spostrzegacie objawy tej niesumienności i dla zażegnania jej powołujecie się na moralność chrześcijańską i na zdrowy rozsądek. Do siebie zastosujcie te nauki, siebie spytajcie, czy polityka wasza zgodną była z uczuciem chrześcijańsko etycznem i nawet ze zdrowym rozsądkiem. Odwoływania się do rodziców i nauczycieli polskich, do duchowieństwa katolickiego pozostaną ćwiczeniem retorycznem i żadnego nie odniosą skutku. Łzy krokodyle nad losem młodzieży polskiej, którą sami z godną uznania szczerością nazywacie „nieszczęśliwą," nikogo nie wzruszą, jak nikogo nie zastraszy groźba zamknięcia uniwersytetu w Warszawie. Dzisiaj uniwersytet ten jest dojną krową dla całej zgrai czynowników-profesorów, zwykle wybrakowanych z innych wszechnic rosyjskich, pepinierą dla studentów-Moskali, którzy zaprawiają się tu do przyszłego „djatielstwa." Młodzież polska, kończąca uniwersytet, ma przed sobą zamknięte prawie wszystkie drogi, jeżeli chce pracować w kraju i dla swoich.

Na ironję zakrawa zwrócone do rodziców żądanie, żeby w duchu miłości wpływali na młodzież, żeby tłumili w niej uczucie nienawiści do rządu i Rosji. Kto ma podjąć tę misję pojednawczą? Czy rolnicy, doprowadzeni niemal do ruiny systemem fiskalnym i polityką ekonomiczną rządu; czy przemysłowcy i kupcy, których ten sam los czeka wobec poparcia, okazywanego przez rząd konkurencji przemysłu i handlu rosyjskiego; czy wreszcie ci urzędnicy, wydaleni ze służby rządowej, a teraz wyrzuceni nawet z posad na prywatnych drogach żelaznych?

Dowcipnym w guście rosyjskim konceptem jest powołanie się w przemowie do duchowieństwa na encyklikę papieską, zalecającą posłuszeństwo władzy legalnej. Wszak encykliki tej niewolno biskupom komunikować duchowieństwu, pismom naszym niewolno jej drukować i większość księży nie zna jej wcale *). Duchowieństwo katolickie i polskie nie może zresztą czuć, ani zalecać miłości dla rządu, który wiarę naszą prześladuje i poniża.

Ale najcharakterystyczniejszem jest odwołanie się do nauczycieli Polaków. Od dwudziestu pięciu lat szkoła była ulubioną widownią prób i doświadczeń polityki rusyfikacyjnej, od 25 lat systematycznie usuwano Polaków ze stanowisk nauczycielskich nietylko w szkołach rządowych, ale i prywatnych, zabraniano młodzieży mówić po polsku, tresowano ją na różne sposoby. I oto właśnie ta młodzież, która cały kurs szkolny przeszła pod kierownictwem Apuchtina i jego pomocników i ta część starszej inteligencji, która zaznała już w szkole wpływów systemu rusyfikacyjnego, odznacza się według *Dniewnika* nieprzejednaną nienawiścią do wszystkiego, co jest rosyjskie. Czyż potrzeba lepszej, bardziej przekonywającej krytyki systemu szkolnego i wogóle całego systemu polityki rządowej w Polsce.

Nie! Odezwy do rodziców, do nauczycieli, do duchowieństwa polskiego pozostaną głosem, wołającym na puszczy i nic wam nie pomogą. Współdziałanie z wami tych czynników sami zrobiliście niemożliwem, chociażby z tego względu, że gorliwie podkopaliście i niszczyli ich wpływ na młodzież i społeczeństwo, a przedewszystkiem dlatego, że polityka wasza w jednem uczuciu nienawiści do rządu i Rosji skupiła i zespoliła cały naród, bez różnicy klasy, stanu, wieku i płci.

Przestroga: „zatrzymajcie się, dopóki nie będzie zapóźno" pozostanie pustym dźwiękiem, a jeżeli ma mieć skutek, do siebie naprzód zastosować wam ją należy.

Zdaje się jednak, że już jest zapóźno.

*) Tekst encykliki pozwolono przedrukować petersburgskiemu „Krajowi" dopiero 18. maja.

Korespondencje.

Bern (w Szwajcarji) 23. maja.
(Z muchy wół.)

Należałoby turystów przestrzedz, by podczas pobytu w Szwajcarji, albo zupełnie omijali górę św. Gottharda, albo przynajmniej od wzniesionych tam fortów stronili bacznie, w przeciwnym bowiem razie łatwo narazić się mogą na nieobliczalne przykrości. Po aferze, której pożałowania godnymi bohaterami byli w ostatnich dniach lutego dwa wirtembergscy przemysłowcy z jednej, a oficerowie fortu Airolo z drugiej strony, przyszło do nowych historyj w forcie Galenhütten. Pierwszym razem obie strony postąpiły sobie za szorstko; w drugim wypadku zgrzeszono jedynie nadmiarem -- uprzejmości. Brak wprawdzie jeszcze szczegółowych sprawozdań oficjalnych, w każdym jednak razie zdaje się rzeczą niewątpliwą iż turysta, który podsunie się pod jeden z fortów na górze św. Gottharda, naraża się już przez to samo o podejrzenie na szpiegowstwo. W danym wypadku skrupiło się nietylko na turystach, lecz i na pewnym wachmistrzu, który w uprzejmości swej poszedł tak daleko, że pokazał im karabinek szwajcarski. Biedak oskarżony został za to o zbrodnię zdrady kraju.

Prawdopodobnie zbyt zapalczywi patrjoci zadenuncjowali jego, istotnie nieżołnierski, ale znów nie tak bardzo zbrodniczy postępek, z którego przecie nie mogło wyniknąć żadne pokrzywdzenie Szwajcarji na korzyść obcych mocarstw. Wszak mechanizm karabinka nie jest żadną tajemnicą dla mocarstw, i aby go poznać, nie warto narażać się na tyle przykrości. Tem mniej grozić stąd może jakiekolwiek niebezpieczeństwo fortom Galenhütten. Od komendy ich zażądał rząd związkowy szybkiego sprawozdania o całem zajściu. Pytania wystosowane przez rząd, otrzymały co do jednego odmowną odpowiedź. Treść depeszy brzmi, jak następuje: „W forcie Galenhütten nie było nigdy cudzoziemców, niemożliwem więc jest, by tam nocowali. Z powodu niedostatecznych urządzeń, w forcie tym nie sypia nawet warta. Działa znajdują się opakowane hermetycznie w skrzyniach. Prawdą jest jednak, iż wachmistrz Furrer, podchmieliwszy sobie, manipulował karabinem wobec cudzoziemców. Zbyt pospiesznie przeprowadzona w zimie organizacja straży fortecznej jest z gruntu wadliwą." Niemniej jednak komenda wojskowa kończy swą relację oświadczeniem: „Żądamy wytoczenia winnemu procesu o zdradę kraju."

Jeżeli rząd berneński zechce postąpić logicznie, to już na podstawie danych, zawartych w depeszy, wyrzeknie się wytoczenia owego procesu. Prawdopodobnie wachmistrz Furrer ukarany zostanie w drodze dyscyplinarnej kilku dniami aresztu i na tem będzie koniec awantury.

Basler Nachrichten zwracają uwagę zbyt roznerwowanej komendy fortu Galenhütten na to, że po prostu ośmieszyła się swem żądaniem. „Samo pokazanie karabinku -- czytamy tam — nie jest jeszcze zdradą kraju; wszak rząd związkowy, jeśli dobrze pamiętamy, sam przesłał rządom obcym po dwa egzemplarze *M. 89.*, widocznie w tem przypuszczeniu trafnem, iż tajemnicy systemu nie da się ustrzedz. O zdradzie więc nie ma tu mowy. Wypadek cały traktować można jedynie jako obrazę regulaminu wojskowego. Bądź co bądź proces o zdradę kraju byłby bezprzedmiotowy." *A. W.*

Z prowincji.

Turka 22. maja. (*Porządki po powodzi*). Liczne komisje, jakie sąd nasz zaraz po ostatniej powodzi nawidziły, i świetne plany tychże co do budowy nowego sądu, dłuższy czas prawdziwą otuchą nas napełniały. Niestety, obecnie przychodzimy do przekonania, że to tylko były obiecanki, a urzędnik sądowy dziś musi siedzieć w biurach, na wskroś wilgocią przesiąkłych i cuchnących, na przebywanie w których już sama władza sanitarna ze względów zdrowotnych istotom ludzkim nie powinna zezwolić. O bezpieczeństwie życia w razie powtórzenia się zeszłorocznej powodzi wspominać nawet nie ma co, a wyższym władzom, któreby mogły złemu temu zaradzić, przypomnieć musimy tylko, iż woda w czasie powodzi w urzędzie hipotecznym, jednem biurze sędziowskiem i aresztach sięgała niemal pował. Na kogoż, w razie powtórzenia się przeszłorocznej katastrofy, a ewentualnie jeszcze gorszej, odpowiedzialność spadnie, kto w danym razie odpowie za śmierć kilkunastu ludzi, którzy tak łatwo w ubikacjach tych życie potracić mogą; wszak nikt prostym przypadkiem osłaniać się tu nie będzie mógł, bo niebezpieczne położenie tutejszych sądowych zabudowań jest notoryczne.

Dochodziły nas wieści, iż naczelnictwo tutejszego sądu kilkakrotnie już upominało się — niestety atoli bezskutecznie — o nowe mapy 26 gmin w zupełności zniszczone powodzią. Z pokorą dotychczas na takowe do dziś dnia oczekiwaliśmy — nie doczekawszy się atoli ani obietnicy odnowienia tych map, musi w tej drodze upomnieć się o takowe, zaznaczając, iż we wszystkich wzmiankowanych mapach granice i liczby parcel woda spłukała, tak, iż obecnie na podstawie tychże map żadnych interesów prawnych, ani sporów prowadzić nie można, przeważnej bowiem ilości parcel w mapach nie mówię dopatrzeć, ale nawet domyśleć się nie można. Przy tej sposobności wreszcie zauważyć należy, iż pokój, w którym znajduje się urząd hipoteczny (nie mówiąc już o tem, że niezdrowem swojem powietrzem odurza prawie wchodzącego) jest zupełnie nieodpowiedni i niedogodny, mimo bowiem, iż w takowym pomieszczone są księgi 35 wielkich gmin katastralnych — a między temi kilkanaście nowozałożonych — więcej nad ośm osób w nim się pomieścić nie zdoła.

Brody 22. maja. (*Ochronki*). Państwo Schnellowie, właściciele Starych Brodów, sprowadzili tam Siostry służebniczki. Urządzili im kaplicę, dali pomieszkanie z całem wewnętrznem urządzeniem i starają się o ich utrzymanie. Siostry mają utrzymywać ochronkę i trudnić się pielęgnowaniem chorych. To sprowadzenie Sióstr do Starych Brodów jest wielkiem dobrodziejstwem dla naszej całej okolicy nadgranicznej. Już dzisiaj przybywa do ochronki około 40 dzieci, a osób, przychodzących, wieczorem na litanję, kaplica pomieścić nie może.

Ciekawi jesteśmy, kiedy miasto Brody zdobędzie się na taką ochronkę dla dzieci i na własny dom ubogich. Żydzi mają nietylko ochronkę swoją, ale dom dla sierót i dla starców, dobrze prowadzony i utrzymywany, a chrześcianie nic a nic nie mają: nawet do własnego domu dla ubogich jakoś przyjść nie mogą, chociaż śp. M. Rieger legował zapis na zakupienie takiego domu. Zapis ten został zrobiony z tem zastrzeżeniem, że rodzina zmarłego może go odebrać, jeżeli do pewnego czasu dom taki zakupionym nie będzie. Ten czas już minął, a domu jeszcze nie zakupiono i rodzina państwa Riegerów może odebrać ten zapis.

Możeby też zainterweniowała rodzina śp. zmarłego i zniewoliła zarząd miasta, aby się już raz wziął do tej sprawy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 28. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Miód Kasztelański", komedja w 3 aktach Kraszewskiego. — „Lolota", komedja w 1 akcie Meilhac'a i Halevy'ego. Występ gościnny p. Aleksandry Lüde. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie magiczno-czarodziejskie chevaliera Thorna.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Wilhelma. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 14, zachód o godzinie 7. minut 41.

Żegluga powietrzna ma być niebawem w Niemczech spożytkowaną obszerniej w celach badań metereologicznych. Z Berlina donoszą właśnie, iż miejscowy „związek aeronautyczny", w porozumieniu ze stacją meteorologiczną, postanowił wypuszczać co pewien czas małe baloniki bez żadnej załogi, zaopatrzone natomiast w automatyczne, czyli tak zwane „samopiszące" aparaty meteorologiczne. Jest to pomysł bardzo dobry i godzien uwagi. Baloniki te bowiem będą się mogły dostawać w przestrzenie, które z powodu rozrzedzenia powietrza nie są już dla ludzi dostępne, a zapisane przez znajdujące się w nich aparaty spostrzeżenia meteorologiczne niewątpliwie oddadzą nauce wielką usługę. Słychać, że cesarz Wilhelm zaopiekował się tym pomysłem i odstarczył związkowi odpowiednich środków materjalnych. Związek proponuje wyznaczenie nagrody pięćdziesięciu marek dla każdego, co schwytawszy taki balonik po jego opadnięciu na ziemię, dostarczy go do Berlina w stanie nienaruszonym, a z dalszych stron zwracać będzie nadto i koszta transportu. Odpowiednie rozporządzenie pojawić się ma niebawem we wszystkich dziennikach urzędowych niemieckich, dla przygotowania ludności. Pierwsze baloniki mają być już w krótce wypuszczone. Bardzo więc być może, iż przy pomyślnym wietrze niejeden taki balonik zawędruje i w nasze strony.

Cesarz Wilhelm I. i kabała. W roku 1849 ówczesny książę Wilhelm pruski, późniejszy cesarz niemiecki, pragnął dowiedzieć się, czy kiedykolwiek nosić będzie płaszcz cesarski. „To bardzo łatwo — odpowiedział jeden z dworzan, zajmujących się kabalistyką. — Należy napisać rok 1849 w szeregu poziomym, następnie podpisać tenże rok w szeregu pionowym, dodać, a otrzymamy rok, w którym wasza książęca mość będziesz cesarzem.

1849
1
8
4
9
1871

Historja dowiodła, iż kabalista miał rację. Po raz drugi zasięgał cesarz Wilhelm rady kabały w roku 1871 w Wersalu. Chciał mianowicie dowiedzieć się, jak długo żyć będzie. Kabalista kazał powtórzyć manipulację, jak wyżej — ale już z rokiem 1871 — i otrzymał cyfrę 1888, wskazującą rok, w którym w samej rzeczy cesarz Wilhelm I. życie zakończył.

1871
1
8
7
1
1888

Jakże łatwo tworzyć podobne anegdoty — *post factum!...*

Komisja kolonizacyjna nabyła — jak donosi *Pos. Ztg.*, — od p. Chrzanowskiego wieś Brudzewo, 2.700 morgów, w pow. wrzesińskim. Komisja kolonizacyjna posiada obecnie w pow. wrzesińskich 12 większych dóbr, mających 4.500 hektarów obszaru. Ogół większej posiadłości niemieckiej wynosi tam 20.500, polskiej tylko 18.000 hektarów.

Figiel panieński. W Orle — jak donosi miejscowy *Wiestnik* — grono panienek postanowiło urządzić figiel. Napisały tedy około 40 anonimów i wysłały je panom, znanym ze swej słabości do płci pięknej, naznaczając każdemu z osobna schadzkę o godzinie 1. popołudniu na ulicy Bołchowskiej. Wezwani lowelasi stawili się w komplecie; ale, gdy po

długiem oczekiwaniu żadnej podwiki nie ujrzeli, zaczęli się niecierpliwić, a znajomi w rozmowie pomiędzy sobą przyznali się, w jakim celu przyszli. Oszukani tak fatalnie poszukują gorliwie winowajczyń, lecz — jak dotychczas — bezskutecznie.

Z życia towarzyskiego. W Wenecji odbyły się zaręczyny hr. Józefa Gołuchowskiego, najmłodszego syna b. namiestnika Galicji i ministra stanu, z hrabianką Bianką Palffy, córką Wilhelma i Anity z margr. Villani-Crivelli hr. Palffych. Ślub odbędzie się w czerwcu w Wenecji.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji im. Jakóba Kulczyckiego w kwocie rocznych 180 zł. Dyonizemu Tełuk Kulczyckiemu, uczniowi II. roku seminarjum nauczycielskiego w Samborze, krewnemu fundatora, począwszy od roku szkolnego 1893/3.

Program podróży arcyksięcia Karola Ludwika do Galicji w czerwcu 1894 na otwarcie powszechnej wystawy krajowej we Lwowie. Arcyksiążę Karol Ludwik, wyjedzie z Wiednia 3. czerwca 1894 pociągiem pospiesznym o 10 godzinie wieczorem (czas średnio-europejski).

Przyjazd do Lwowa w poniedziałek, dnia 4. czerwca 1894 o godzinie 2 minut 32 popołudniu (czas średnio-europejski).

Na dworcu kolejowym oczekiwać będą przybycia arcyksięcia: namiestnik, książę marszałek krajowy z członkami Wydziału krajowego, komendant korpusu z jeneralicją, prezydent miasta na czele rady gminnej, reprezentanci szlachty, duchowieństwo, członkowie komitetu wystawowego, naczelnicy władz. Marszałek krajowy i prezydent miasta powitają uroczyście arcyksięcia krótkiemi przemowami.

Arcyksiążę uda się następnie do swej rezydencji w pałacu namiestnikowskim, poprzedzony w drodze przez prezydenta miasta.

O godzinie 7 wieczorem objad u namiestnika.

We wtorek, dnia 5. czerwca 1894 o godzinie 11 przedpołudniem uroczyste otwarcie wystawy krajowej. Arcyksiążę uda się na plac wystawy, poprzedzony przez prezydenta miasta.

O godzinie 4 popołudniu nastąpi przyjęcie u arcyksięcia w następującym porządku: Duchowieństwo; ks. marszałek krajowy z Wydziałem krajowym i reprezentantami szlachty; korpus oficerski; członkowie komitetu wystawowego; prezydent miasta Lwowa z radą miejską; szefowie departamentów namiestnictwa, rady szkolnej krajowej, rady zdrowia, dyrektor policji, dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor ruchu kolei państwowych, naczelny dyrektor dóbr państwowych; naczelnicy sądu krajowego wyższego, sądu krajowego, karnego i starszy prokurator państwa; naczelnicy krajowej dyrekcji skarbu i prokuratorji skarbu; rektor uniwersytetu z senatem akademickim, rektor szkoły politechnicznej, dyrekcja zakładu weterynarji, dyrekcje szkół średnich, seminarjum nauczycielskich i szkoły przemysłowej; prezydenci izb adwokatów i notarjuszów; izba handlowa i przemysłowa, oraz galicyjskie Towarzystwo gospodarskie; przełożeństwo kościoła ewangelickiego; przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej.

O godzinie 7 wieczorem objad dworski.

Między godziną 9 a 9½ wieczór u księcia marszałka krajowego i oświetlenie miasta.

W środę, dnia 6. czerwca 1894 o godzinie 11 przedpołudniem, wyjazd arcyksięcia na wystawę.

O godzinie 7 wieczorem objad dworski.

Między godziną 9 a 9½ wieczór u ks. Adama Sapiehy.

We czwartek, dnia 7. czerwca 1894 o godzinie 11 przedpołudniem dalsze zwidzanie wystawy.

O godzinie 1 w południe śniadanie u arcyksięcia Leopolda Salvatora.

W godzinach popołudniowych zwidzenie muzeum im. Dzieduszyckich i wycieczka na górę Franciszka Józefa.

O godz. 7 wieczorem objad dworski.

W razie pogody o godz. 9 wieczorem wycieczka na plac wystawy.

W piątek, dnia 8. czerwca 1894 odjazd arcyksięcia ze Lwowa do Wiednia pociągiem pospiesznym o godzinie 2 m. 24 (czas średnio-europejski). W porze odjazdu zbiorą się na dworcu kolejowym władze cywilne i wojskowe, oraz reprezentacje, celem uroczystego pożegnania arcyksięcia.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ogniomistrza Wiktora Emanuela Schwartza asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła go do Tarnopola.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych, Józefa Gaya i Antoniego Starkiewicza, auskultantami sądowymi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Seweryna Leona Lewickiego z Tarnopola do Brodów.

Wycieczka do Brzuchowic Stow. kupców i młodzieży handlowej z powodu niepogody odbędzie się w niedzielę dnia 3. czerwca b. r. z niezmienionym programem.

Produkcje Ben-Ali Beya, zgromadziły onegdaj liczną publiczność. Szczególnie udatną była końcowa iluzja, bardzo zgrabnie podana.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę zarządu „Frohsinn'u", że należałoby uporządkować nieco salę, która pod względem czystości, bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Lolota", komedja w 1. akcie Meilhac'a i Halevy'ego; zakończy „Miód kasztelański", komedja w 3. aktach J. I. Kraszewskiego. Czwarty gościnny występ pani Aleksandry Lüde, artystki teatrów warszawskich; jutro we wtorek „Żydówka", wielka opera w 5. aktach Halevy'ego. Trzeci gościnny występ pana Mateusza Schlaffenberga, tenora oper zagranicznych.

Opera. W zupełnie prawie nowej obsadzie usłyszeliśmy onegdaj „Trubadura" z p. Schlaffenbergiem w roli tytułowej. Ocenę obszerną artysty znajdą czytelnicy w fejletonie wczorajszego numeru, dlatego też na tem miejscu ograniczymy się tylko na zaznaczeniu, iż interpretacją „Trubadura" wywarł śpiewak wielkie wrażenie, które po odśpiewaniu słynnej stretty doszło do zenitu. Zapał werwa, temperament p. Schlaffenberga zdolne są porwać nawet obojętnego słuchacza. Artystę darzono nieustannemi oklaskami.

Leonorę śpiewała p. Kruszelnicka i wykonanie tej partji można nazwać szczęśliwem, choć koloratura sprawia śpiewaczce pewne trudności.

Nadspodziewanie dobrą Azuceną była panna Strassern, śpiew i gra nic nie pozostawiają do życzenia. Była to kreacja wyborna.

Hrabiego śpiewał dobrze p. Górski, zbierając niejednokrotnie oklaski, jego powiernika zaś wykonał bardzo ładnie p. Kowalski, który zyskuje sobie coraz więcej sympatji u naszej publiczności i częściej na scenie używanym być powinien.

Cała opera śpiewaną była po polsku. *A. P.*

Ze sztuki. Obraz artysty Medovica „Święto Bachusa" wystawiony będzie w naszym salonie, tylko jeszcze dziesięć dni.

„Wydawnictwo materjałów do Historji powstania 1863—1864". T. IV. Zeszyt II. Lwów 1894, str. 167. Zeszyt niniejszy, który sam przez się tom niewielki i odrębny stanowi, poświęcony jest postaci bardzo pięknej i mało znanej — Romualdowi Trauguttowi i jego dyktaturze. Skromny, nieujawniony na tytule dzieła autor, pracę swoją podzielił na dwie części. W pierwszej zapoznaje niejako z bohaterem opowiadania, z krótką historją jego rodziny i pobytu na wsi; w drugiej — opowiada jego działalność jako dyktatora cywilnego.

Rzecz to, napisana bardzo ładnie, jeżeli przyłożymy do niej miarę literacką, ale nie dobrze, jeżeli przyłożymy miarę historyczną. Nadzwyczajna stronniczość autora, unoszenia się osobistymi sympatjami do ludzi działających, kierunków, nadały jego robocie, ze wszech miar ciekawej, charakter raczej pamfletu, niż historji. Brak panowania nad sobą, nie pozwolił autorowi nawet zamaskować stronniczości swojej. Nic na tem nie zyskała piękna postać Traugutta. Zdaje się, jakoby autorowi chodziło nietylko o to, ażeby z działalnością Traugutta zapoznać czytelników, ale o to także, ażeby w najlepszem świetle przedstawić „młodego", ledwie autor powstrzymał się od powiedzenia „sympatycznego sekretarza Rusi".

Tyle co do ogólnego wrażenia. Panujący stronniczy ton, szczególnie w części drugie opowiadania, nie jest dobrą wskazówką dla historja; jestem przeto pewny, że krytyka faktyczna sprostuje niejeden pogląd autora na ludzi i wypadki, o których opowiada i niejedno utajone, jak gdyby naumyślnie, nazwisko na jaw wydobędzie.

W każdym razie wdzięczność należy się autorowi za to, że przypomniał narodowi jedną z najpiękniejszych i najczystszych postaci z r. 1863. Byłoby rzeczą nader pożądaną, ażeby się ktoś zajął streszczeniem monografji o Traugucie i wydaniem jej dla ludu, w taniem wydaniu. Należałoby tylko uzupełnić owe streszczenie pobytem Traugutta na wsi i stosunkiem jego do ludu wiejskiego, co ledwie jest zaznaczone w pracy niewiadomego autora, a przedewszystkiem wydzielić z opowiadania wszystko, co napisano o M. D., gdyż nadaje to monografji całej taki charakter jak gdyby autor miał zamiar pisać o „młodym sekretarzu Rusi," a tylko mimochodem o Traugucie wspominał. *R—a.*

„Sylwan." Wydział Towarzystwa leśnego zawiadamia, że zeszyt *Sylwana*", czasopisma fachowego, wyjdzie z powodu słabości redaktora nieco później z druku.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 26. maja. Przedłożony dzisiaj izbom posłów w Wiedniu i Budapeszcie traktat handlowy, zawarty pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją w dniu 18. (według starego stylu 6) maja b. r., składa się z sześciu artykułów. Pierwszy artykuł postanawia, że oba państwa mają stosować względem siebie nawzajem taryfę państw najbardziej uprzywilejowanych.

W drugim artykule zobowiązują się Austro-Węgry, że od zboża rosyjskiego, w czasie trwania traktatu, nie będą popierać cła wyższego, aniżeli cło, jakie nakłada dotychczas obowiązująca austro-węgierska taryfa cłowa, — dalej, że Rosja zobowiązuje się przez czas trwania konwencji od przywożonych z Austro-Węgier do Rosji przedmiotów, wyliczonych w rosyjsko-niemieckim traktacie handlowym, nie pobierać ceł wyższych, aniżeli naznacza wspomniany traktat.

Trzeci artykuł wyjmuje z pod konwencji najprzód austro-węgierskie przywileje cłowe dla księstwa Liechtensteinu, dla Bośnji i Hercegowiny; powtóre pograniczne przywileje cłowe, mające na celu ułatwienie miejscowego ruchu w obrębie strefy pogranicznej aż do odległości 15 kilometrów; po trzecie specjalne ulgi cłowe, przyczem przywodzi w szczególności ropę naftową rumuńską, o ile ta ulga odnosi się wyłącznie do Rumunji; następnie serbskie zboże i serbskie produkta rolnicze, wina włoskie dopóki ta ulga cłowa rozciągać się będzie wyłącznie do Włoch dalej ulgi dla Włoch i Szwajcarji co do niektórych artykułów lokalnego pochodzenia, — o ile ulgi te odnosić się będą wyłącznie do Włoch, względnie do Szwajcarji i o ile warunki i ilość, ustalone w odnośnych traktatach, nie będą przekroczone; po czwarte wreszcie obecne i przyszłe ulgi co do przywozu lub wywozu do gubernji Archangielskiej i dla wybrzeży północnych i wschodnich Rosji azjatyckiej. Trzeci artykuł traktatu stypuluje w końcu, że konwencja obecna nie ma być stosowana do traktatu Rosji ze Szwecją. Norwegją, oraz do układów handlowych pomiędzy Rosją, a graniczącymi z nią krajami w Azji.

Artykuł czwarty oświadcza, że konwencja ma zastąpić odnośne postanowienia traktatu handlowego i żeglużnego z dnia 14. (2.) września 1860 r. Wspomniany traktat o tyle, o ile konwencja obecna go nie narusza, pozostaje w mocy aż do czasu, bliższego czy dalszego, w którym podjętą będzie rewizja zawartych w nim postanowień.

Drtykuł piąty: Konwencja stypuluje, że traktat ma wejść w życie 13. (1.) lipca, albo — o ile możności — prędzej; obowiązywać zaś ma do 18. (6.) grudnia 1904 roku. W razie, jeżeli nie nastąpi wypowiedzenie go w przeciągu ostatniego roku przed upływem traktatu, konwencja pozostaje w mocy aż do upływu roku, od dnia ewentualnego wypowiedzenia.

Artykuł szósty postanawia, że wymiana dokumentów, w których zawarta będzie ratyfikacja traktatu, nastąpić ma o ile możności jak najprędzej w Petersburgu. Konwencję podpisali: Ambasador hr. Wolkenstein w imieniu Austro-Węgier, a Giers i Witte w imieniu Rosji.

Wiedeń 26. maja. Motywa, przedłożonego dziś izbie deputowanych traktatu handlowego pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją, dają historyczny obraz stosunków handlowo-politycznych pomiędzy obu państwami, poczem omawiają przewrót w rosyjskiej polityce cłowej, jaki nastąpił w roku 1893, w szczególności wskutek konwencji franko-rosyjskiej z 5. czerwca 1893, za którą poszedł traktat rosyjsko-niemiecki z 18. lutego 1894. Uczyniły one nieodzownem szybkie uporządkowanie stosunków handlowych pomiędzy Austro-Węgrami a Rasją, aby Austrji umożliwić korzystanie z rosyjskiej taryfy konwencyjnej.

Nowy traktat zawiera dla Austro-Węgier ulgi lub t. zw. związania 71 pozycyj z 218 pozycyj rosyjskiej taryfy cłowej. Ulgi tyczą się specjalnie: kos, sierpów, innych wyrobów z żelaza i niesslachetnych metalów, machin, wody mineralnej i owoców. Rosyjski eksport do Austro-Węgier nie otrzymuje żadnych ulg w zakresie ważniejszych artykułów, z wyjątkiem kilku nieznacznych artykułów, jak jaja, lub tych, które już obecnie mają cło zniżone.

Wiedeń 26. maja. W zawartym pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją traktacie handlowym nie zostały cła zbożowe wcale zniżone, również nie otrzymała Rosja koncesyj, zawartych w traktatach Austro-Węgier z Włochami i Serbją.

Wiedeń 27. maja. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu przy dyskusji nad traktatem rumuńskim krytykował Popper postępowanie rumuńskiego rządu wobec austrjackich żydów. Z tego powstał skandal i dzika debata bez proszenia o głos, w trakcie której Lueger, Popper, Bloch, Gessmann i Schneider nawzajem obrzucali się obelgami. Curkanowi, który jakąś uwagą Poppera czuł się dotknięty, tenże odpowiedział, że Curkan mimo charakteru archimandryty wypożycza pieniądze na lichwę i dusi dłużników. Antisemici podnieśli krzyk, że żyd obraża księdza. Curkan sprostował, że wypożycza pieniądze tylko dla swoich krewnych. Nowy krzyk i skandal. Wreszcie traktat przyjęto z rezolucją polską co do konwencji weterynaryjnej.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 27. maja. Szefem sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych mianowany baron Plappart.

Budapeszt 27. maja. Wedle *B. Corr.* Wekerle doznał wybornego przyjęcia u cesarza i jes nadzieja, że izba magnatów w przyszłym tygodniu ustawę kościelną przyjmie.

Belgrad 27. maja. Przewódca skrajnej partji radykałów Tajsicz i czterej wybitni radykałowie zostali na wniosek sędziego śledczego uwięzieni i osadzeniu w kazamatach. Uwięziono również dwóch współpracowników radykalnego pisma *Samostavysl.* W pomieszkaniu jednego z nich zastano robotnika zajętego sporządzaniem nabojów. 60.000 nabojów wzięto w przechowanie.

Rzym 27. maja. *Mattino* powtarza znane swe zarzuty przeciw włoskiemu ambasadorowi hrabiemu Lanza w Berlinie. Równocześnie podaje na ten sam temat *Gazetta Piemontese* z organu Giolitti'ego mocno pieprzony artykuł na ten temat. Rektor artykułu, podobno osoba dobrze poinformowana o sprawach dyplomatycznych, twierdzi, że stosunki we własnej ambasadzie w Berlinie są wprost niemożliwe i że przesilnie musi nastąpić bardzo rychło. Ataki te wywołały powszechnie przygnębiające wrażenie.

Petersburg 27. maja. Policja zwraca obecnie całą baczność na granicę fińską, gdzie ma się odbywać przemycanie dynamitu.

Bruksela 27. maja. Ks. Fryderyk Leopold ako reprezentant cesarza niemieckiego przybył tu wczoraj wieczorem, aby księżnej Józefinie wręczyć podarki weselne. Dziś również spodziewany jest król rumuński. Po ślubie cywilnym, którego nowożeńcom udzieli burmistrz Buls, będą składali życzenia reprezentanci miasta, którzy także złożą w darze złotą monetę pamiątkową. Ślubu kościelnego udzieli kardynał Goissen.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.